

# Władysław Terlecki

---

## Brulion

---

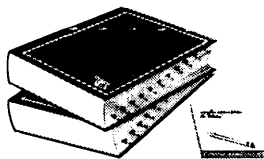
Palestra 40/3-4(459-460), 125-126

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



# Władysława TERLECKIEGO BRULION

Zdaniem niektórych zwolenników nowoczesnych standardów, każdy powinien zamykać się w obrębie jednej, wybranej kiedyś przez siebie, dyscypliny. W związku z gwałtownym rozwojem nauki (co rzekomo udowodnili już również ich ojcowie i dziadkowie) zajmować się należy własnym wyuczonym zawodem i nie zawracać sobie głowy poszukiwaniem tego, co integrować powinno współczesną inteligencję.

Trzeba więc tych specjalistów, przypominających zaprzęgnięte do wozu konie pociągowe, którym nakłada się kłapki na oczy, tak, aby nie widziały niczego poza rysującą się przed nimi drogą, zapytać, jak to się dzieje, że inteligencja polska daje tak marne świadectwo swojej egzystencji? Już słyszę, jak pełni oburzenia inteligenci protestują przeciw podobnemu nadużyciu. Oczywiście nie cała inteligencja. Mamy tego przecież widoczne dowody tak samo wyraziste, jak świadectwa nieodpowiedzialności, głupoty i arogancji.

Spytajmy zatem, czym właściwie jest dziś polska inteligencja? Czy da się wobec niej stosować wyróżniki, które niedawno jeszcze pozwalały klasyfikować tę warstwę społeczną bez względu na różnice ideowe, odmienne upodobania czy inny stopień wykształcenia? To, co charakteryzowało ową formację, to zdolność do przekraczania barier określonych wyłącznie przez powinności zawodowe. A co jeszcze inaczej nazywano

także etosem humanistycznym. Dziś wybitny niekiedy specjalista bywa zupełnym analfabetą w sprawach wiążących się z innymi dziedzinami wiedzy: niech każdy zajmuje się uprawianiem własnego ogródka. I niech to robi porządnie. A czy będzie się w trakcie tych zajęć zajmować sprawami, które wynikają ze wspólnego doświadczenia i które dotyczą ogólniejszych zasad społecznego rozwoju, to już nie jest tak bardzo istotne. Bowiem i od tych ogólnych zasad też są już wąsko wyspecjalizowani fachowcy. Po cóż więc lekarz ma sobie zawracać głowę tym, czym na przykład zajmuje się polityk? Czemu biolog ma próbować przeniknąć labirynty współczesnej filozofii? Niech piekarz piecze chleb a szewc szyje buty. Poczucie odpowiedzialności polegało dawniej na inaczej pojmowanej służbie społecznej.

Może więc nie ma dziś inteligencji, a ostatni jej przedstawiciele piszą swoje beznadziejne testamenty? Do kogo będą adresowane? Do rozmaitych fachowców, którym świadomość takiej wspólnej odpowiedzialności nie jest wcale do szczęścia potrzebna?

Společne skutki tej postawy są już dzisiaj dobrze widoczne. Tam zwłaszcza, gdzie obserwuje się proces rozumianej szeroko społecznej edukacji. Są one widoczne ostatnio w politycznym chaosie, za który inteligencja polska ponosi największą, być może, odpowiedzialność.

Inteligencja polska w niedalekiej przeszłości ginęła w faszystowskich obozach śmierci, w sowieckich łagrach i na frontach drugiej wojny światowej. Wielu jej wybitnych przedstawicieli – o czym nie wolno zapominać – padało ofiarą krwawych porachunków już po wojnie. To wszystko prawda. Ale trudno uciec od pytania, co zatem stanie się z tym wielkim kiedyś historycznym etosem?

Ostatnich egzekucji na stokach Cytadeli Warszawskiej dokonali faszyci podczas Powstania Warszawskiego. Przedtem było to miejsce kaźni i więzienie dla kilku pokoleń polskich działaczy niepodległościowych. Pod każdym względem niezwykle jako świadectwo polskiego losu. Przeszli tamtędy wszyscy niemal wybitni Polacy, których obecność utrwaliła następnie na swoich kartach historia. Przedstawiciele różnych politycznych formacji i różnych przekonań. Było wśród nich bardzo wielu inteligentów. Stamtąd wyprowadzano ich na Sybir i tam, na stokach Cytadeli, wieszano. Po pierwszej wojnie światowej jednym z ważnych zadań nowej administracji było stworzenie z tego miejsca ważnego narodowego symbolu. Zajęto się X Pawilonem. Zadbano o tworzone w nim muzeum. Na miejscu, gdzie w bezimiennych grobach nocami zakopywano ściągnięte z szubienicy ciała, postawiono krzyże i tablice pamiątkowe.

Szczątki zaś samej szubienicy obudowano tak, jak w innych miejscach osłania się relikwie. Wszystko to trwało przez lata w takim stanie. Także po ostatniej wojnie okazano dbałość o te pamiątki, choć przy okazji starano się też przypomnieć niektóre tylko epizody historii związane z twierdzą aleksandryjską.

Dziś można zobaczyć rozbite bezimiennie nagrobki, zbezczeszczone drzewo szubieniczne, przygnębiającą ruinę, do której nawet w Święto Zmarłych nikt z niepodległościowych notabli nie pofatygował się, aby zapalić zniczą pamięci.

Wszystko to – pamiętajmy – stało się na oczach przedstawicieli stołecznej administracji, niemal pod nosem działaczy mających na co dzień pełne gęby frazesów o wolności. Żadnemu z tych ludzi nie przyszło do głowy, że właśnie tam, na ich odpowiedzialność – bo nie zadbali o poszanowanie tego miejsca – wielki etos lat ostatnich naprawę osiągnął ziemi. Ci sami ludzie, kierując się tak często swoimi drobnymi politycznymi szalbierstwami, krzyczą nadal o prawie do wolności, sprawiedliwości i nowego ładu. Robią to bez poczucia wstydu, że oto w samym środku miasta, które jest ich stolicą, mają miejsce podobne fakty.

To też jest, proszę państwa, przyczynek do odpowiedzialności polskiej inteligencji. Jeśli istotnie można ją uznać za współautora ginącego etosu.